

Katarzyna Węgorowska
Uniwersytet Zielonogórski

JĘZYKOZNAWSTWO I JĘZYKOZNAWCY W ŚWIETLE ŻYCIA WE WSPOMNIENIACH PROFESOR EWY RZETELSKIEJ-FELESZKO (KAMIŃSKIEJ)

Prawda sama niszczy oszczerców.
Księga zmian

Kłamać można całymi latami, a prawda
w dzień to kłamstwo może przewyciężyć.
przysłowie tatarskie

Pochylając się nad zagadnieniami związanymi z *intymistyką* ← apelatyw (dalej ap.) *intymny* ‘ściśle osobisty’ <fr. *intime*>¹, piśmiennictwem intymistycznym, literaturą dokumentu osobistego, dyskursem prywatnym, memoratywizmem prywatności, auto-prezentacją... konkretnej osoby, nie można pominąć rozważań dotyczących środowiska kształtującego tę postać, wpływającego na jej postawę i zachowanie zarówno w sferze życia prywatnego, jak i społecznego, w tym zawodowego. Środowisko bowiem to, zdaniem psycholog Marii Przetacznikowej, „ta część otoczenia człowieka i świata, w jakim on żyje, który tworzy układ czynników [...] oddziałujących w sposób bezpośredni lub pośredni na jednostkę”². Według Tadeusza Tomaszewskiego –

względnie trwały układ elementów otoczenia człowieka, ważny dla jego życia i zachowania się, nazywamy środowiskiem. [...] Elementami środowiska człowieka są rzeczy i ludzie pozostający ze sobą w różnych stosunkach. Każdy człowiek jest również elementem swojego środowiska; jego obecność w środowisku nie pozostaje bez wpływu na związki zachodzące między innymi elementami³.

Przedmiotem moich dotychczasowych badań, poświęconych rodzinnemu środowisku jednej z najwybitniejszych rodzimych polonistek i slawistek – Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (1932-2009), były interpersonalne interakcje uczoney z ojcem –

1 *Słownik wyrazów obcych. Wydanie nowe*, red. E. Sobol, Warszawa 1996, s. 486.

2 M. Przetacznikowa, *Psychologia wychowania*, [w:] eadem, Z. Włodarski, *Psychologia wychowawcza*, t. 2, Warszawa 1986, s. 420.

3 T. Tomaszewski, *Człowiek i otoczenie*, [w:] *Psychologia*, red. T. Tomaszewski, Warszawa 1982, s. 13.

Aleksandrem Kamińskim⁴ oraz dziećmi – Anką, Kasią i Wojtkiem⁵. Zależności owe udokumentowane zostały w jej ostatniej, tym razem autobiograficznej, nacechowanej emocjonalnie publikacji – *wspomnieniach* ‘tu: utrwalonej na piśmie opowieści danej osoby o zapamiętanych wydarzeniach, ludziach, rzeczach’⁶ zatytułowanych *Życie we wspomnieniach* (2008).

Cel niniejszych rozważań stanowi jednak przypomnienie innych, równie ważnych, bo zawodowych zależności autorki *Pomorza Zachodniego* (1986), która, co potwierdza tekst analizowanych wspomnień bogato inkrustowany refleksjami na temat współtworzonego przez nią językoznawstwa i znanych jej językoznawców, należała do specyficznego środowiska, reprezentującego „złożony układ osób i grup ludzi, ról i stosunków społecznych, w których żyje jednostka”⁷ i które „będąc względnie stałym układem jednostek, grup oraz innych zbiorowości ludzkich wywoływało aktywność osobnika i wywierało wpływ na jego zachowanie”⁸.

Jak zauważa cytowany właśnie Wincenty Okoń, autor recenzowanego przez ojca E. Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej) – A. Kamińskiego *Słownika pedagogicznego* (1984):

wśród różnych składników środowiska społecznego za szczególnie uważa się: 1) rozmieszczenie zbiorowości ludzkich, które warunkuje częstotliwość i różnorodność kontaktów międzyludzkich; 2) poziom wykształcenia jednostek i grup najsilniej powiązanych z osobnikiem, zwłaszcza rodziców; 3) strukturę klasowo-zawodową jednostek, grup i zbiorowości, jako czynnik wpływający na ekonomiczną i kulturalną stronę życia⁹.

Taką „strukturę klasowo-zawodową jednostek, grup i zbiorowości” stanowi z pewnością środowisko zawodowe definiowane w źródłach leksykograficznych jako ‘zespół ludzi połączonych wspólnym rodzajem pracy; pracujących w podobnych warunkach’¹⁰, reprezentowane między innymi przez środowisko naukowe ← ap. *naukowe* ‘odnoszące się do nauki, związane z nauką’¹¹, do którego należeli i należą wymienieni w *Życiu we wspomnieniach* językoznawcy.

Wnikliwa lektura tego specyficznego dokumentu osobistego pozwala na stwierdzenie, że naukowa osobowość autorki *W świecie nazw własnych* (2006) była kształ-

4 K. Węgorowska, *Ojciec-harczerz, ojciec-mentor, ojciec-idealista... Językowo-emocjonalny portret osobowości Aleksandra Kamińskiego utrwalony w „Życiu we wspomnieniach” Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej)*, [w:] *Język nasz ojczysty w sferze życia rodzinnego*, red. B. Taras, W. Kochmańska, Rzeszów 2016, s. 188-200.

5 Eadem, *Macierzyństwo Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej) utrwalone w „Życiu we wspomnieniach”*, [w:] *Współczesny i dawny obraz rodziny w literaturze, języku, kulturze, sztuce*, red. L. Mariak, Szczecin 2018.

6 Por. *Inny słownik języka polskiego. P...Ż*, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2000, s. 1056.

7 M. Przetacznikowa, *op. cit.*, s. 422.

8 W. Okoń, *Słownik pedagogiczny*, Warszawa 1984, s. 307.

9 *Ibidem*.

10 *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1989, s. 456; por. *Inny słownik języka polskiego. P...Ż*, s. 789.

11 *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 2, Warszawa 1988, s. 301.

towana i kształtowała się w trzech ośrodkach naukowych: Uniwersytecie Łódzkim, Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz Instytucie Sławyistyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. To właśnie w nich redaktor naukowa encyklopedii *Polskie nazwy własne* (1998) spotykała badaczy o różnej językoznawczej proveniencji, wrażliwości i kompetencjach, odnosiła sukcesy i ponosiła porażki.

W owym niezwykle szczerym dyskursie prywatności, na który wpłynęła, jak sądzę, świadomość odchodzenia z powodu nieuleczalnej choroby¹², E. Rzetelska-Feleszko utrwaliła, a tym samym ujawniła liczne zarówno pozytywne, jak i negatywne, patologiczne wręcz, obserwowane, odczuwane i przeżywane przez siebie językoznawcze wydarzenia oraz postawy.

Okres łódzki zwerbalizowany został przez nią w sposób optymistyczny, sentymentalny i nostalgiczny zarazem. Z radością powraca ona bowiem do egzaminów wstępnych na studia. „Egzamin na Uniwersytet [Łódzki – K.W.] pamiętam lepiej. [...] Poszło dobrze. Zostałam przyjęta na polonistykę”¹³ (s. 67). Z sentymentem utrwala współpracę z łódzkimi wykładowcami.

W naszym [łódzki – K.W.] domu (Magistracka 30) mieszkała p. Z. Gosiewska, wykładowczyni w Katedrze Językoznawstwa. Zachęciła mnie do przychodzenia do biblioteki językoznawczej i na otwarte wykłady (prof. Henryka Ułaszya, Zdzisława Stieberta lub asystentów). [...] Atmosfera tego zakładu oczarowała mnie: cicho, spokojnie, życzliwie – chciało się tam siedzieć i odkrywać zupełnie nowe, nieznanne rzeczy (s. 67).

Sentyment towarzyszy również refleksjom o jej studenckiej fascynacji nauką osobowością Karola Dejny i prowadzonymi przez niego zajęciami.

Zachwyciły mnie też wykłady Karola Dejny. I sam Dejna – spokojny z lekko pochyloną głową. Wykładał opisówkę, przede wszystkim fonetykę, ale i dialektologię. Prowadził też ćwiczenia z fonetyki i dialektologii. Na jego zajęcia leciałam z entuzjazmem. Egzamin z dialektologii zdawałam z gwar kaszubskich (s. 67).

Z nostalgią odnosi się do ówczesnych podręczników. „Teraz, kiedy to piszę, przyływa do mnie zapach cienkich książeczek Benniego, Łosia, wspomnienie czarnych okładek” (s. 67).

Krakowski etap w studenckim życiu E. Rzetelskiej-Feleszko cechuje już wyraźna dychotomia, w której językoznawcze wydarzenia pozytywnie splatają się z tym, co również w świecie nauki uznawane jest za zjawiska negatywne.

Pozytywnymi elementami tego okresu były z pewnością:

1) podjęcie studiów magisterskich na UJ:

12 K. Węgorowska, *Estetyczne, eleganckie, piękne komunikaty. Wokół, adresowanej do mnie, korespondencji Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko*, [w:] *Zielonogórskie seminaria językoznawcze 2017. Estetyka językowa w komunikowaniu*, red. M. Steciąg, Zielona Góra, (w druku).

13 W cytatach pochodzących z *Życia we wspomnieniach* E. Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej) zachowana została utrwalona w nich grafia, ortografia i interpunkcja.

trzyletnie studia się skończyły, kto chciał, starał się dostać na kurs magisterski (1,5 roku) do Krakowa lub Warszawy. Wybrałam Kraków ze względu na poziom i tradycję. Zresztą Łódź kontynuowała szkołę krakowską (s. 68);

2) „owocujące” w przyszłości studenckie przyjaźnie:

na naszym roku było 13 osób językoznawców. Nie wszystkich pamiętam: Borek, Bizoń, Petr, Olszowy (ona!), Kawynówna, Motylski, Kamińska i jej koleżanka, Jadzia, Janeczka Korycińska. Brak mi dwóch! Z tego 6 zostało profesorami! Nieźle. Z Borkiem przyjaźniłam się przez wiele lat, do jego śmierci około 1980 r. Z siostrą Bizonia ożenił się brat Jadzi. Marysia Kamińska zawsze była lepsza ode mnie (też Kamińska, więc o wstydzie (!) mylono nas) i w końcu Dejna przyjął ją do Łodzi do pracy na Uniwersytecie (s. 70);

3) pełne grozy, ale niewątpliwie fascynujące i pasjonujące seminarium Kazimierza Nitscha:

w Krakowie raz w tygodniu pędziliśmy z Gołębiej przez Rynek na Mikołajską na seminarium K. Nitscha. Seminarium nie było obowiązkowe, ale po pierwsze – dialektologiczne (!), a po drugie u Wielkiego Nitscha (był wprawdzie już bardzo stary, niski i chudy, siwiuteńki). Był to lokal Pracowni Małego Atlasu, oglądało się przygotowania map. Uczestniczył zespół pracowników. Wszyscy siedzieli kołem pod ścianami. Nitsch w środku na fotelu. Rzucił pytania i palcem wskazywał osobę do odpowiedzi. Odpowiedź musiała być dokładnie taka, jakiej oczekiwał. Baliśmy się potwornie, niektórzy – jak zbliżała się ich kolej – wchodzili pod stoły i za biurka. Jeśli odpowiedź była zła – Nitsch wrzeszczał, czasem wstawał z fotela i rzucał nim o podłogę. Trzask! Trzask! Kurczyliśmy się jeszcze bardziej. Ja prawie nigdy nie wiedziałam, co powiedzieć. A Marysia Kamińska wiedziała zawsze! Jakimś cudem, intuicją, czy co? W Atlasie pracowała wtedy p. Zofia Stamirowska, Reichanowie, Antek Furdal, jeszcze ktoś tam (s. 69, 77);

4) dziekańska opieka Witolda Taszyckiego:

mówiłam sobie „co też ten Kraków mi przyniesie?” Na razie przyniósł to, że nie dostałam akademika i nie wypłacono mi stypendium. [...] Na brak pieniędzy poskarżyłam się Dziekanowi – prof. Taszykiemu. Z miejsca zaoferował pożyczkę. I w dodatku umówił się z nami (EK + JP) w kawiarni. Byłyśmy oszołomione. Tyle szczęścia w Krakowie (s. 68). [...] Ale zaproszenie do Feniksa ze strony Taszyckiego pokazuje co innego (s. 71);

5) zaufanie okazywane studentom przez Jana Kuryłowicza: „profesor Kuryłowicz poprosił nas (Jadzię i mnie) o zanieśnię jakiejś teczki do niego do domu. Podjęliśmy się tego z radością” (s. 70);

6) zainicjowana, choć niedokończona, językoznawcza współpraca:

był to koniec studiów. Chyba w czerwcu zdałam egzamin magisterski. Dostałam 4 (Jadzia 5!). Prof. Taszycki proponował, żebym napisała artykuł wykorzystując część materiałów. Praca miała tytuł *Nazwiska kujawskie w XVI-XVII w. (na podstawie ksiąg inwentarzowych biskupstwa włocławskiego)*. Z własnej inicjatywy dozbierałam materiał współczesny, zbierając nazwiska na cmentarzach i od ludzi. Parę dni mieszkałam w tym celu na Kujawach u księdza. [...] Dzisiejszych nazwisk jednak do pracy nie dodałam. I artykułu też nie napisałam, pewnie dlatego, że następnego dnia po egzaminie zgłosiłam się już do pracy w Warszawie (s. 73).

Na ujemny wymiar tego okresu wpłynęły z pewnością:

1) plotki wykładowców na temat ich podopiecznych:

Jan Petr pojechał na badania kaszubskie z grupą prof. Stiebera z Warszawy. Był stypendystą z Pragi. Pamiętam, jak w mocno grzejącym, wiosennym słońcu lecieliśmy na skos, na seminarium Nitscha. Spotkał nas Taszycki i rozniosło się, że jesteśmy parą (s. 74);

2) negatywne recenzje studenckich przedsięwzięć naukowych: „Nitsch ostro skrytykował mój artykuł o nazwach owiec tatrzańskich i zrezygnowałam z druku” (s. 78);

3) donosicielstwo wśród studentów:

„Stalin największym językoznawcą” – to hasło z 1954/55 roku. Wcześniej panowała w językoznawstwie radzieckim szkoła Marra. Była teorią absurdalną, została obalona autorytetem Stalina. Profesor J. Kuryłowicz skomentował to na wykładzie: „sam tego nie wymyślił, podpowiedział mu kuzynek Czibakowa”. I zrobiła się awantura, bo Zosia Kawynówna, partyjna, doniosła o tym do partii. Miano Kuryłowicza ukarać, może pozbawić wykładów? Odbłyło się burzliwe zebranie partyjne. Petr chwalił się, że udało mu się Kuryłowicza wybronić. Dla mnie do końca życia Kawynówna została donosicielką. Była córką przyzwoitego profesora i żoną partyjnego działacza, Kurza. Jej prace naukowe były bardzo dobre, ale... określało je to wydarzenie (s. 78);

4) niewłaściwe przygotowanie autorki prezentowanych w niniejszym szkicu wspomnień do jednych z językoznawczych zajęć, którego następstwem była jednak wieloletnia przyjaźń z Januszem Riegerem:

w Krakowie spotkało mnie też niepowodzenie na seminarium Franciszka Sławskiego. Właściwie prowadził je Lehr-Spławiński, ale cały czas spał, lekko pochrapując. Sławski rozdzielił cztery równoległe referaty (o Kodeksach) między cztery osoby. Zgłosiłam się na ochotnika, jak głupia. O zaniku jerów. Nie miałam o tym pojęcia. Analogiczny referat miał Petr, Marysia Kamińska, i chyba Stachowski. Im poszło dobrze, ja zawałam, choć Stachowski mi pomagał. Przy tablicy robiłam pełno błędów. Byłam zdruzgotana. Kiedy skończyło się i wszyscy wyszli, zostałam sama, przeżywałam klęskę. A tu podchodzi Janusz Rieger, Krakus, rusycysta. Odprowadził mnie do domu. Życzliwy, opiekuńczy. Potem przeniósł się do Warszawy, był w naszym Instytucie. Był filarem oparcia dla mnie w czasie dyrektury, przewodniczył Radzie Naukowej. Wdzięczność moja trwa przez całe zawodowe życie. Jest paru takich ludzi, którym wiele zawdzięczam (s. 78).

Czasy warszawskie w naukowym życiu autorki *W świecie nazw własnych* (2006) można scharakteryzować „zmetatyzowanym”, a przez to sparafrazowanym określeniem „od miłości do nienawiści”. Niczym na sinusoidzie córka A. Kamińskiego w okresie tym przeżywała swoje wzloty oraz chwilowe, na szczęście, upadki.

Wznoszący – dodatni wymiar owej krzywej warunkowały:

1) praca w dialektologicznym zespole Zdzisława Stiebera:

byłam szczęśliwa, że prof. Stieber mnie przyjął. Zespół kaszubski to była Zuza Topolińska, Hanka Popowska, Marysia Jeżowa, Janusz Siatkowski. I dołączały się różne osoby. Pracowaliśmy początkowo w małych klitkach na Uniwersytecie, potem w Pałacu Staszica. [...] Latem Pracownia pojechała na badania na Kaszuby. [...] Tych wyjazdów było kilka, wiosną i latem (s. 73);

2) współtworzenie *Atlasu Kaszubskiego*:

pięć dni w tygodniu miałyśmy przeznaczone dla *Atlasu Kaszubskiego*, jeden dzień tzw. biblioteczny na swoją pracę. Przez parę lat 3-3,5 miesiąca spędzałam na wsiach, na badaniach gwarowych, po 2 tygodnie, od wiosny do jesieni. Jeździliśmy po 2-3 osoby. Ja często z Jadzią. Wygodnie było jeździć z jakimś mężczyzną, bo na wsi ma on większy prestiż, mówią np. „to panowie pójdą...” (tam i tam), choć jesteśmy same kobiety (s. 85);

3) objęcie stanowiska dyrektora Instytutu Sławistyki PAN i reorganizacja jego profilu badawczego:

wkrótce potem odbyły się wybory nowego dyrektora Instytutu. I wybrano mnie. Wice- została Kwiryna, przewodniczącym Rady Naukowej Janusz Rieger. [...] Trzeba było przebudować cały program naukowy Instytutu. W językoznawstwie nastawić się na prawdę o Kresach Wschodnich, w literaturoznawstwie wykreślić interpretacje leninowsko-marksistowskie, zwolnić z IS klikę partyjną i ich małe pieski o wątpliwych kwalifikacjach naukowych, przyjąć profesorów o poważnej pozycji. Na etat przyszły: prof. Dąbek-Wirgowa i Joanna Rapacka. Udało się też zdobyć Andrzeja Drawicza [...]. Drawicz podjął się (z asystentami) opracowania nowej syntezy literatury rosyjskiej XX wieku bez ideologicznych kłamstw. Organizował wspaniałe konferencje zapraszając rosyjskich „dysydentów” i świetne, ciekawe seminaria. Tom, który był dziełem tego zespołu, wyszedł w dniu jego śmierci (s. 111-112). [...] W czasie moich kadencji powstało Centrum Bibliografii (E. Karwatowa) i stypendia dla naukowców ze Wschodu Janusza Riegera. Jestem z obu tych gałęzi Instytutu dumna i zadowolona (s. 114);

4) pozyskiwanie grantów, inicjowanie projektów badawczych, opracowywanie nowych kompendiów w zakresie językoznawstwa:

wkrótce po wejściu w życie nowego ustroju (1989-90) zaczęło się też nowe finansowanie nauki. Były to tzw. granty, czyli projekty naukowe. Chodziłam ze Zbyszkciem Greniem uczyć się pisania wniosków i wszystkich zasad. Na pierwszy ogień udało mi się namówić parę najbliższych mi osób. Projekty są trzyletnie. Kolejne, w które włożyłam cały entuzjazm, to był zbiorowy tom *Polskie nazwy własne. Encyklopedia* kilkunastu polskich najwybitniejszych autorów i *Encyklopedia onomastyki słowiańskiej* – kilkadziesiąt najwybitniejszych onomastów z 12 krajów słowiańskich. Obydwie encyklopedie to najważniejsze moje osiągnięcia, jestem z nich dumna. Kiedy do domu przychodziły od autorów kolejne maszynopisy – ogarniała mnie euforia. Dobrałam autorów znanych mi z konferencji i kongresów, zgranych. Bo wytworzyło się żywe i lubiące się międzynarodowe środowisko onomastyczne zwane potocznie „mafią onomastyczną”. W latach 90-tych nauka w Polsce była stosunkowo najmniej zniszczona i przetrzebiona, mogliśmy nawet skupiać środowisko międzynarodowe. A nowe polskie władze finansowe były zycziliwe. To był dla mnie jako dla dyrektora bardzo szczęśliwy czas (s. 112);

5) realizacja własnych naukowych pasji i fascynacji:

przez kilka lat studiowałam i pisałam o nazwie Żydzi dowodząc, że była to pierwotnie nazwa ludu zamieszkującego *Judeę*. Moją ideą jest zastąpienie w polskim tłumaczeniu Ewangelii nazwy Żydzi przez nazwę *Judejczycy*, która ma zupełnie inny wydźwięk. Wygłaszając wykłady w Polsce i zagranicą przeciwstawiałam się stereotypom antysemitycznym. Tyle mogłam zrobić jako językoznawca (s. 113);

6) udział w kongresach i konferencjach:

jeździłam na wszystkie Kongresy i Sławistyczne, i Onomastyczne (co 5 lat i co 3 lata) oczywiście z referatami, na konferencje na Słowację, do Jugosławii, na kurs do Macedonii i gdzie się dało. Ostatnio policzyłam kongresy: 28! [...] Tak więc Kongresy Sławistów w Sofii, Bratysławie, Lipsku. Onomastyczne też w Lipsku, Sofii, Bern, Uppsali, Helsinkach, Aberdeen, Budapeszcie, Ann Arbor w USA, Amsterdamie (s. 89);

7) naukowa współpraca międzynarodowa:

w 1960 roku Łużycanie, tj. Instytut w Budziszynie, zaczęli badania nad swoim atlasem gwarowym i zaprosili też dialektologów z Polski (ja, Siatkowski, Zuza i Jurkowski), Czech (Petr), Rosji (Kalnym). [...] Dyrektorem w Budziszynie był wtedy prof. Paweł Nowotny, niezwykle życzliwy i mądry. Przez wiele lat później, będąc w Budapeszcie, spotykałam się z nim. Od tych badań zaczęły się moje wieloletnie przyjaźnie z Fridem i Helmutem, wyjazdy na letnie kursy łużyckie. Łużyczanom zawdzięczam pomoc przy wszystkich moich sorabistycznych pracach (s. 85-86);

8) współpraca i przyjaźnie z reprezentantami rodzimego środowiska naukowego:

pracą w Akademii i badaniami terenowymi byłam zachwycona tak długo, jak naszym szefem był Profesor Stieber. Harcerz, przed wojną komendant Chorągwi Katowickiej, turysta, dużo chodził po górach. Jeszcze jako studentka odbywałam z nim i prof. Dejną całodzienną wycieczkę w Tatrach na Kominy Tylkowe. Opiekował się moim artykułem o nazwach owiec. Stieber wyjeżdżał też z nami na Kaszuby, chodził z plecakiem, w szarej wiatrówce. Nie lubił tylko inicjować rozmów. Miał też swoje humory: pracowałyśmy od 9-tej do 14-tej (8:30–13:30?), ale na chwilę przed końcem lubiliśmy już kłaść kalosze. No to awantura: „Kto paniom pozwolił już kłaść kalosze?!” Nie znosił też, kiedy telefonowałyśmy, wściekał się, kiedy wchodził do pokoju, a tu któraś z nas siedziała przy stoliku z telefonem. Był mi bardzo życzliwy. Kończyłam pisać doktorat, kiedy (nagle!) zakochałam się w Kaziku, nie byłam w stanie pracować. Oddał mi wtedy swój gabinet do dyspozycji, co zresztą niewiele pomogło. Było nas pięć: Zuza, Hanka, Jadzia P., Jadzia M. (Małeństwo), potem przybyła Kwiryna zaprotegowana przeze mnie i Ela (s. 90). [...] Po zrobieniu doktoratu znalazłam się w planie badań hydronimicznych (od dolnej Wisły do dolnej Odry). Razem z Riegerem (s. 96). [...] Przyjęłam do pracy (w 1974 r.) Jerzego Dumę, świeżego magistra [...]. W gruncie rzeczy polegałam na intuicji. Nie zawiodłam się, bo napisaliśmy razem 5 książek z onomastyki Pomorza Zachodniego, a oprócz tego na tych samych materiałach trzy tomy niemieckie. Teraz Duma jest już (2008) profesorem i sam pisze drugi tom słownika nazw terenowych, do którego ja zbierałam materiał i też robiłam etymologię. Tom pierwszy się drukuje. Ogromnie mu jestem wdzięczna, że ciągnie tę pracę i mam nadzieję, że ją skończy. Decyzja podjęta w 1974 roku zaowocowała nadzwyczaj pozytywnie. Panie Jurku, dziękuję za pracę i za przyjaźń (s. 96-97). [...] Od czasu, kiedy przeszłam do pracy nad onomastyką, zajmowaliśmy się – z Panem Dumą – odtwarzaniem wczesnej warstwy nazw rzek, później zaś nazw wsi i miast na Pomorzu Zachodnim. W sumie wydaliśmy 7 tomów monografii; w tym trzy w serii niemieckiej (s. 113). [...] Trzeba przyznać, że nadzwyczajnie udało mi się z (dziś profesorem) Jerzym Dumą. Pracowity, solidny, spokojny, najżyczliwszy pod słońcem. To on zawiózł mnie na cmentarz w dzień pogrzebu Mamy. Jeździliśmy razem zbierać materiał w Poznaniu i Berlinie, na konferencje do Niemiec i w Polsce. Niestety, w 1996 roku opuścił Instytut przenosząc się na aż dwa Uniwersytety, ale udało mi się to zaakceptować, dzięki czemu pozostaliśmy w przyjaźni. Zarabia ze trzy razy więcej ode mnie i dobrze. Dziś przyszedł z prawie gotową korektą *Nazw*

terenowych, którą już mnie (od paru lat choruję) nie obciąża. Jestem mu niesłuchanie wdzięczna (s. 114). [...] Tak naprawdę, cieszę się z wczorajszego występu prof. A. Wolffa w telewizji. Otrzymał Nagrodę Miasta Warszawy, a za tym poszła telewizja, dziennikarze różnych czasopism. Wczoraj oglądaliśmy go w Kronice Warszawy, aż tu wymieniają moje nazwisko, jako osoby, z którą prof. Wolff współpracuje. Nie posiadam się z radości i dziś mi praca idzie fantastycznie (s. 94). [...] Współpracę z Drawiczem przeżywałam jako jedno pasmo szczęścia dzięki jego wiedzy, kulturze, sposobie bycia, cennym opiniom. Bywałam i na seminariach, i na jego konferencjach, napisałam artykuł o jego pracy w Instytucie, poznałam ciekawych ludzi, wyrobiłam sobie opinię o wielu polskich rusycystach, co mi się nieraz przydało (s. 112).

Ujemny, patologiczno-dysfunkcyjny, czyli opadający wymiar „warszawskiej” krzywej w naukowym życiu profesor E. Rzetelskiej-Feleszko współtworzyły natomiast:

1) środowiskowe plotki, pomówienia i intrygi:

przez kilka lat (4-5?) jeździłam z Gienkiem Jurkowskim. Pierwszy raz byłam z nim na Łużycach. [...] Gienek był równie atrakcyjnym partnerem w badaniach na Kaszubach. Zagadywał i rozbawiał informatorów, a ja siedząc cicho, zapisywałam. Witano nas wszędzie bardzo chętnie, goszczono. Żegnano z żalem. Najtrudniejszą rzecz, tj. nawiązanie kontaktów miałam z głowami. A teraz niedawno (2008) dowiedziałam się, że „Kaszubki” podejrzewały mnie o romans z Gienkiem i były z tego powodu obrażone. W życiu!!! (s. 86). [...] Kaszubki. Problematyka doktoratu polegała na ustaleniu pokrewieństwa języków tzw. „lechickich”, przede wszystkim zaś zachodniopomorskich dialektów we wczesnym średniowieczu. Mówiono, że praca była na poziomie habilitacyjnej. Z moim doktoratem wiąże się jeszcze jedna awantura. Maszynopis na czysto przepisywała maszynistka, dostawałyśmy na to pieniądze. Pani ta przepisywała też teksty do AJK (Atlasu). Wzięła mój maszynopis, a po dwóch miesiącach zwróciła nie przepisany, mówiąc, że jest zbyt trudny. Byłam w rozpacz. Pieniądże wprawdzie oddała, ale umowa była zawarta i nie mogłam zawrzeć nowej z kimś innym. Byłam wściekła, rozgoryczona. Zwłoka z miesiący!! A tu moje najbliższe koleżanki uznały, że to ja skrzywdziłam tę panią, a nie ona mnie. To była krzywdząca niesprawiedliwość. Intrygę spreparowała Kwiryna, przekonała Hankę, Jadźkę i pozostałe. Moje do nich rozczarowanie było bardzo głębokie, nie mogłam im wybaczyć nielojalności. Obiecałam sobie, że przy pierwszej lepszej okazji porzucę pracownię. Violetta, z którą się wtedy przyjaźniłam, załatwiła mi u Stiebra przeniesienie do onomastyki, do Riegera. Hanka dowiedziała się tego bezpośrednio od profesora, nie ode mnie. Uznała, że to właśnie z mojej strony nielojalność. Do dziś nie zna prawdziwej przyczyny odejścia. Potem „Kaszubki” zabroniły mi opublikować przygotowane w połowie teksty atlasowe, z argumentacją, że „nie mam prawa”. A były to bardzo ciekawe komentarze o wpływie fonetyki na fleksję, nigdy nie napisane i nie wydane. Zemściły się, trudno. Przekonałam się wtedy, że albo się wybiera dobro instytucji (Pracowni jako takiej), albo osoby. Ja wybieram osobę, one – instytucję. To samo było z Riegerem, kiedy odchodził z Instytutu. Podobnie obrażały się na inne osoby odchodzące z Instytutu. Ja te odejścia akceptowałam (Dumy, Wolniczówny). Człowiek ma prawo kierować swoim życiem według własnego uznania. Z tymi, co odeszli z Instytutu pozostaję w przyjaźni. A to ważne (s. 91-92);

2) świadomość funkcjonowania, praktykowanej także dziś, fałszywej/fikcyjnej opieki naukowej nad doktorantami oraz, częstego również obecnie, amoralnego i nieuczciwego „transferu” tychże doktorantów – procederów uprawianych w celu szybszego uzyskania tytułu profesora:

byłyśmy mniej więcej na tym samym poziomie, promotorem każdej z nas był Stieber. No i jak już kończyłam pracę nad doktoratem przez cały czas konsultowałam się ze Stieberem. On czytał mój maszynopis stawiając kreseczki na marginesach, jak miał jakieś zastrzeżenia. Otóż w ostatniej chwili „przypisał” mój doktorat Hance Taborskiej, bo jej brakowało doktoranta do profesury. Byłam oburzona. Ważny jest prestiż promotora. Zostałam potraktowana jak martwy pionek. Nie mogłam protestować. Wiem, że tak ludzie robią, ale mnie? Hanka dostała w ten sposób profesurę coś około 1974 roku, omijając ówczesne przepisy (s. 90-91). [...] Wielką moją radością stała się Helena Krasowska. Kazik sprowadził ją na stypendium do Warszawy z Ukrainy. Po jego śmierci zamieszkała tuż, dwa domy ode mnie, w jego mieszkaniu. Najpierw z ogromnym wysiłkiem i nakładem pracy wydałyśmy dwa tomy Kazika: ja intelektualnie – ona technicznie, czyli komputerowo. Okazało się, że jest niesłychanie pracowita, dokładna i bardzo miła. Potem promotorem jej doktoratu został Z. [Zbigniew – K.W.] Greń, ale przychodziła do mnie prawie codziennie i ja obmyślałam, jak „ugryźć” problem bukowiński, z którym Kazik nie umiał sobie poradzić. Doktorat wypadł świetnie, praca chwalona i nagradzana. [...] Teraz pisze temat habilitacyjny i znowu ja myślę razem z nią. Jest tego warta (s. 114-115)¹⁴;

3) naukowo-administracyjna klika/sitwa:

„grupa trzymająca władzę”. Po przejściu prof. Stieberta na emeryturę dyrektorem Instytutu Sławistyki został Janusz Siatkowski, miękki wobec kliki partyjnej. Klika ta: M. Basaj, B. Białokozowicz, M. Kondratiuk, H. Janaszek-Iwaniczka obsadziła najważniejsze stanowiska: zastępców dyrektora i przewodniczącego Rady Naukowej. Każde z nich awansowało dzięki oszustwom i kłamstwom: Basaj w swojej pracy przepisał fragment książki Bogusławskiego, Kondratiuk przepchnął tę samą książkę jako habilitacyjną i profesorską, Białokozowicz jako dorobek na profesurę podała 36 tom cudzych artykułów zatajając fakt autorstwa nie swojego, swoje tylko życiorysy autorów i wstęp. Iwaniczka na polską habilitację przepchała stopień kandydata z Czech. A my, uczniowie Stieberta, stopniowo i mozolnie pracowaliśmy na własny dorobek naukowy. Oczywiście, klika hamowała nasze awanse. Riegerowi przetrzymano profesurę o 8 lat, mnie o 7 lat. Obcinano nam tzw. arkusze, czyli objętość publikacji, pisano negatywne opinie, nie zezwalano na wyjazdy naukowe, na krajowe konferencje etc. Mściliśmy się drwiąc z nich na zebraniach Kierowników Pracowni. Nie było, gdzie interweniować, bo B. Białokozowicz

14 Procedury owe i wiarygodność słów autorki *Życia we wspomnieniach* znajdują potwierdzenie w monografii Profesor Heleny Krasowskiej z Instytutu Sławistyki PAN w Warszawie, która, zdając sobie z nich, jak sądzę, sprawę, tak formułuje swoje podziękowanie: „książka ta powstała przy okazji badań językoznawczych. Już od 1994 r. pisząc pracę magisterską zbierałam teksty gwarowe, zawierające wiele interesujących opisów. [...] Możliwości opracowania zgromadzonego materiału pojawiły się w 2000 roku, kiedy otrzymałam stypendium Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej MENiS, za co serdecznie, w tym miejscu, dziękuję. Nie doszłoby do ukazania się tej pracy bez pomocy i bardzo cennych wskazówek śp. Profesora Kazimierza Feleszki, a jego życzliwa namowa zapewniły mnie w potrzebie jej wydania. Profesorowi, na cześć Jego pamięci, tę książkę poświęcam. Prof. dr hab. Ewa Rzetelska-Feleszko przez okres opracowywania tej pracy udzielała wszelkich rad i wskazówek, pomagała w wyszukiwaniu odpowiedniej literatury. Dziękuję Pani profesor Ewie Rzetelskiej-Feleszko również za liczne konsultacje i życzliwe zainteresowanie towarzyszące w czasie opracowywania tej książki. Dziękuję również mojemu promotorowi prof. dr hab. Zbigniewowi Greniowi za przeczytanie tej pracy i udzielenie cennych rad i wskazówek; uwzględniłam je podczas przygotowywania tej publikacji do druku” – H. Krasowska, *Bukowina. Moja ojczyzna – Piotrowce Dolne*, Pruszków 2002, s. 17-18. Niemoralne i patologiczne postawy naukowe stały się też głównym tematem filmu Krzysztofa Zanussiego pt. *Barwy ochronne z 1977 r.* – por. S. Janicki, *Film polski wczoraj i dziś*, Warszawa 1982 oraz słuchowiska Romana Dziewońskiego *Gem, set, grasz dalej* – 25 października 2018.

wspiął się na wyższe piętro – został zastępcą Sekretarza Wydziału I. Nasz Instytut był najbardziej upartyjniomy, bo „grupa” miała na swych usługach małe „pieski”, przyjęte przez nich do pracy. Któregoś dnia urządzili na mnie nagonkę na zebraniu partyjnym. Kilkanaście osób po kolei mnie atakowało. Dyrektor nie miał nic do powiedzenia. Nie chciał też przekształcić mojego Zespołu w samodzielną pracownię (s. 92-93);

4) szykany wydawnicze:

tygodniami siedziałam w kartotekach w Pradze, Bratysławie, Berlinie, zwykle po 2-4 tygodnie. [...] Zebrałam 13.000 nazw miejscowych na *-ica* (pl. *-ice*) i byłaby to wielka książka, na wzór Heńka Borka, nazw na *-n*. Ale oczywiście obcięto mi arkusze i musiałam skrócić o dwie trzecie! Wysła cieniutka książeczka. To były te represje ze strony „grupy trzymającej władzę”. Równolegle drukujący Michał Kondratiuk dostał dwa razy więcej arkuszy (s. 97);

5) celowe działania uniemożliwiające naukowy awans:

w 1987 r. wezwano mnie do kadr centralnych na najwyższe (26) piętro i urzędniczka, cała w uśmiechach wyjęła z szuflady (!) moje papiery na profesurę, leżące od 1982 roku (s. 98);

6) systematyczne naukowe nękanie i prześladowanie:

wszystkie represje, jakich doświadczyłam, spowodowane były decyzjami 1) dyrektora IS PAN, Mieczysława Basaja, pełniącego te obowiązki od 15.02.1982, 2) egzekutywy PZPR grupy partyjnej przy IS PAN, 3) sekretarza Wydziału I PAN. Były to: wstrzymanie postępowania w sprawie mojej nominacji na profesora nadzwyczajnego. Wystąpienie z wnioskiem na Radzie Naukowej IS miało miejsce w 1981 r., odpowiednie dokumenty złożyłam u Dyrektora IS 20.09.1982 r. Wniosek wysłany został z Instytutu dopiero po interwencji członków PAN. Nominację otrzymałam dopiero w styczniu 1988 r., tj. z 6-letnim opóźnieniem, także po licznych interwencjach Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Zostałam skreślona z [listy – K.W.] członków Rady Naukowej IS PAN w kadencji 1984-1986. Mimo licznych interwencji i protestów innych członków IS PAN mianowania na kadencję 1987-1989, z datą 23.04.1987 r., również mnie nie objęły. Powołana zostałam do Rady Naukowej IS dopiero 17.08.1987. W 1985 r. na wniosek organizacji partyjnej został wstrzymany przyznany mi wcześniej wyjazd badawczy do NRD. Innym planowanym wyjazdom zagranicznym towarzyszyły różne trudności. Moje stałe wyjazdy na cykliczne konferencje organizowane w Czechosłowacji zostały po 1981 r. wstrzymane. Wiadomo mi, że lista osób, które Czechosłowacja przestała przyjmować, została tam przesłana przez stronę polską. [...]; wyjazdy służbowe blokowane były przez partię w PAN). W 1982 r. z zespołu, którym kieruję, została skreślona 1 osoba, która nie zrobiła w terminie doktoratu. Dyrektor M. Basaj odmówił przyjęcia na jej miejsce innego, proponowanego przeze mnie pracownika. W marcu 1984 r. zostałam pozbawiona 20% premii kwartalnej decyzją dyrektora M. Basaja, mimo że w tym czasie ukończyłam maszynopis książki. Pretekstem było to, że zaprotestowałam wobec decyzji dyrektora odnoszącej się do mojego pracownika. W czasie przeglądu kadr na przełomie 1982/1983 r. otrzymałam tendencyjnie krzywdzącą, zawierającą błędy i nieścisłości, opinię. W komisji opiniującej brali udział m.in. dyrektor IS, członek egzekutywy PZPR, przedstawiciel Wydziału I PAN. Od opinii tej złożyłam odwołanie, w wyniku czego tekst jej został złagodzony. Zostałam skreślona z listy referentów na X Międzynarodowy Zjazd Słowistów w Sofii w 1988 r., pomimo dopełnienia obowiązujących wymagań (druk referatu). Nie zostałam też umieszczona na liście rezerwowej referentów (gdzie wprowadzono nawet osoby bez stopnia doktora). Na zebraniu w czasie Kongresu poinformowano, że na decyzje tego typu miał wpływ dyrektor Instytutu M. Basaj. Byłam wielokrotnie szykanowana i krzywdzona decyzjami dyrektora M. Basaja,

także w inny sposób: m.in. nie otrzymałam zgody na udział w programie Międzyresortowym koordynowanym przez WSP w Opolu (bez wystarczającego uzasadnienia), otrzymałam odmowę zwrotu kosztów podróży (delegacji służbowej) na konferencję w 1987 r. w Lublinie, pomimo że wygłosiłam tam referat, przy innych konferencjach mnożone były trudności tak, że w końcu koszty wyjazdów pokrywałam sama; cofnięty mi został przywilej wnioskowania o premię pracownika, dyrektor podejmował próby likwidacji prowadzonego przeze mnie Zespołu przez włączenie go do innej pracowni, dyrektor podejmował też próbę wstrzymania druku mojej książki w RFN. Zdając sobie sprawę z dążenia dyrektora IS i organizacji partyjnej popieranym przez Wydział I PAN do utracenia moich inicjatyw naukowych składane do druku maszynopisy kierowałam bezpośrednio do PWN lub zagranicę omijając Instytut. Podsumowując: od 1982 r. Dyrektor IS PAN i organizacja partyjna hamowali bądź utrudniali wszelkie moje inicjatywy i prace naukowe, także dotyczące kierowanych przeze mnie prac zespołowych. Dotyczyło to zwłaszcza udziału w konferencjach krajowych i zagranicznych, wyjazdów badawczych zagranicę, możliwości kształcenia i wychowywania młodej kadry (s. 94-96);

7) podważanie jej dyrektorskiego – administracyjno-organizacyjnego autorytetu:

dyrektorowanie bardzo mnie absorbowało, ale też dawało dużo satysfakcji. Do późnego wieczoru przeglądałam dokumenty, planowałam następny dzień. Toczyła się już druga kadencja, kiedy ta piekielnica (Violetta) podburzyła „naród”, zorganizowała zebranie z zarzutami do dyrektora, „dlaczego ja zarabiam mniej niż mój mąż, choć on też pracuje w Akademii”. Było to dla mnie bardzo bolesne. Dostałam do wniosku, że moje pomysły poprawienia sytuacji Instytutu się wyczerpały (kupno dwóch mieszkań, pomoc Drawicza, nowe plany naukowe) i niech się męczy ktoś inny. Wybory wygrała Kwiryna, po niej Greń. [...] Z Kwiryną jako dyrektorem od początku źle się układało, więc wystąpiłam o emeryturę (1997 r.). Potem jeszcze wróciłam na pół etatu i cały etat. Instytutem interesowałam się w sposób umiarkowany. Żeby nie kłaść palców między drzwi (s. 114).

O intymnym i intymistycznym zarazem charakterze wspomnień autorki *Pomorza Zachodniego* (1986) świadczą nie tylko użyte przez nią wariantywne formy zaimków osobowych: *ja, mi, mnie* i zaimków dzierżawczych: *mój, mojego, moim, moja, moją, mojej* oraz utrwalone w retrospektywnym tekście, nacechowane dodatnio (+) lub ujemnie (-), wskazujące tym samym jego nadawcę-twórcę, gramatyczne formy wyrażań, zwrotów, zdań, na przykład:

(+): atmosfera tego zakładu oczarowała mnie; Egzamin na Uniwersytet pamiętam lepiej; Zachwyliły mnie też wykłady Karola Dejny; Na jego wykłady leciałam z entuzjazmem; Byłam szczęśliwa, że prof. Stieber mnie przyjął; Pracą w Akademii i badaniami terenowymi byłam zachwycona tak długo, jak naszym szefem był Profesor Stieber; Z Borkiem przyjaźniłam się przez wiele lat; Przeciwwstawałam się stereotypom antysemickim; Dyrektorowanie bardzo mnie absorbowało, ale też dawało dużo satysfakcji; Obydwie Encyklopedie to najważniejsze moje osiągnięcia, jestem z nich dumna; Ogarniała mnie euforia; To był dla mnie jako dyrektora bardzo szczęśliwy czas; Jestem z obu tych gałęzi Instytutu dumna i zadowolona; Przyjęłam do pracy [...] Jerzego Dumę; Ogromnie mu jestem wdzięczna; nie zawiodłam się; Panie Jurku dziękuję za współpracę i za przyjaźń; Nadzwyczajnie udało mi się z Jerzym Dumą; Jestem mu niesłychanie wdzięczna; cieszę się z wczorajszego występu prof. A Wolffa w telewizji; Nie posiadam się z radości i dziś mi praca idzie fantastycznie; Współpracę z Drawiczem przeżywałam jako jedno pasmo szczęścia; Wielką moją radością stała się Helena Krasowska;

≠

(-): ja prawie nigdy nie wiedziałam co powiedzieć; Na brak pieniędzy poskarżyłam się Dziekanowi; (nagle!) zakochałam się w Kaziku, nie byłam w stanie pracować; (od paru lat choruję); Riegerowi przetrzymano profesurę o 8 lat, mnie o 7; W 1987 r. [...] wyjęła z szuflady (!) moje papiery na profesurę, leżące od 1982 roku; urządzili na mnie nagonkę na zebraniu partyjnym; Kilkanaście osób po kolei mnie atakowało; obcięto mi arkusze i musiałam skrócić o dwie trzecie; To były te represje ze strony „grupy trzymającej władzę”; Było to dla mnie bardzo bolesne; Instytutem interesowałam się w sposób umiarkowany; Zostałam potraktowana jak martwy pionek; Nie mogłam protestować; Byłam w rozpacz; Obiecałam sobie, że przy pierwszej lepszej okazji porzucę Pracownię; wszystkie represje jakich doświadczyłam; Zostałam skreślona z członków Rady Naukowej IS PAN; Moje stałe wyjazdy na cykliczne konferencje organizowane w Czechosłowacji po 1981 r. zostały wstrzymane; zostałam pozbawiona 20% premii kwartalnej decyzją dyrektora M. Basaja; otrzymałam tendencyjnie krzywdzącą, zawierającą błędy i nieścisłości opinię; Zostałam skreślona z listy referentów na X Międzynarodowy Zjazd Sławistów w Sofii; Nie zostałam też umieszczona na liście rezerwowej referentów; Byłam wielokrotnie szykanowana i krzywdzona decyzjami dyrektora, M. Basaja; Nie otrzymałam zgody na udział w programie Międzyresortowym koordynowanym przez WSP w Opolu (bez wystarczającego uzasadnienia); otrzymałam odmowę zwrotu kosztów podróży (delegacji służbowej); koszty wyjazdów pokrywałam sama; cofnięty mi został przywilej wnioskowania o premię pracownika; dyrektor podjął też próbę wstrzymania druku mojej książki w RFN; dyrektor podejmował próby likwidacji mojego Zespołu przez włączenie go do innej pracowni; utracanie moich inicjatyw naukowych; utrudniali wszelkie moje inicjatywy i prace naukowe.

Ów intymizm przejawia się także w jej prywatnym rozrachunku ze środowiskiem polskich językoznawców, w którym, poza wieloma uczciwymi postaciami, intelektualistami godnymi szacunku i uznania, znalazły się też osoby nieuczciwe, niegodne i niegodziwe. Świadomość odchodzenia również z tego naukowego środowiska ułatwiła, jak przypuszczam, E. Rzetelskiej-Feleszko podjęcie decyzji o odbrazowaniu wielu takich „naukowych autorytetów”, które dzięki matactwom, kłamstwom, oszustwom oraz innym karygodnym procederom, przy milczącym przyzwoleniu reszty naukowego środowiska (!), awansowały, niszcząc ludzi mądrych i kreatywnych.

Wątek językoznawstwa i językoznawców, przeplatający się z prywatnymi wątkami redaktor naukowej encyklopedii *Polskie nazwy własne* (1998), sprawia, że te 389-stronicowe, wzbogacone licznymi zdjęciami, wspomnienia wpisują się w nurt specyficznej, ponieważ „demaskatorskiej” literatury dokumentu osobistego, w którym dominującym elementem, oprócz emocji oraz subiektywizmu, jest prawda! To ona przeważa w dyskursie prywatności córki profesora pedagogiki społecznej, harcerza, współtwórcy Szarych Szeregów, powstańca warszawskiego, autora *Kamieni na szaniec* (1943) oraz *Zośki i Parasola* (1957), polskiej Uczonej, której naukowa osobowość wpłynęła także na moje naukowe wybory.

LITERATURA CYTOWANA

- Inny słownik języka polskiego. P...Ż*, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2000.
- Janicki S., *Film polski wczoraj i dziś*, Warszawa 1982.
- Krasowska H., *Bukowina. Moja ojczyzna – Piotrowce Dolne, Pruszków 2002*.
- Okoń W., *Słownik pedagogiczny*, Warszawa 1984.
- Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, red. E. Rzetelska-Feleszko, Warszawa-Kraków 1998.
- Przetacznikowa M., *Psychologia wychowania*, [w:] M. Przetacznikowa, Z. Włodarski, *Psychologia wychowawcza*, t. 2, Warszawa 1986.
- Rzetelska-Feleszko E., *Pomorze Zachodnie. Nasz język dawniej i dziś*, Warszawa 1986.
- Rzetelska-Feleszko E., *W świecie nazw własnych*, Warszawa-Kraków 2006.
- Rzetelska-Feleszko (Kamińska) E., *Życie we wspomnieniach*, Warszawa-Kraków 2008.
- Słownik języka polskiego*, t. 1-3, red. M. Szymczak, Warszawa 1988-1989.
- Słownik wyrazów obcych. Wydanie nowe*, red. E. Sobol, Warszawa 1996.
- Tomaszewski T., *Człowiek i otoczenie*, [w:] T. Tomaszewski, *Psychologia*, Warszawa 1982.
- Węgorowska K., *Estetyczne, eleganckie, piękne komunikaty. Wokół, adresowanej do mnie, korespondencji Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko*, [w:] *Zielonogórskie seminaria językoznawcze 2017. Estetyka językowa w komunikowaniu*, red. M. Steciąg, Zielona Góra, (w druku).
- Węgorowska K., *Macierzyństwo Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej) utrwalone w „Życiu we wspomnieniach”*, [w:] *Współczesny i dawny obraz rodziny w literaturze, języku, kulturze, sztuce*, red. L. Mariak, Szczecin 2018.
- Węgorowska K., *Ojciec-harcercz, ojciec-mentor, ojciec-idealista... Językowo-emocjonalny portret osobowości Aleksandra Kamińskiego utrwalone w „Życiu we wspomnieniach” Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej)*, [w:] *Język nasz ojczysty w sferze życia rodzinnego*, red. B. Taras, W. Kochmańska, Rzeszów 2016.

Językoznawstwo i językoznawcy w świetle Życia we wspomnieniach Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (Kamińskiej)

STRESZCZENIE: Celem szkicu jest prezentacja refleksji jednej z najwybitniejszych rodzimych polonistek i slawistów – zapisków dotyczących Jej naukowego środowiska. W artykule przedstawione zostały: 1) językoznawcze interakcje Uczzonej w okresie studiów (m.in. Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Jagielloński, wykładowcy, studenci-językoznawcy, tematy badawcze...) oraz 2) interpersonalne zależności i wydarzenia zaistniałe w Jej dorosłym już życiu naukowym (m.in. Instytut Sławistyki PAN w Warszawie, projekty badawcze, doktorat, habilitacja, naukowe przyjaźnie, badania terenowe, publikacje wyników badań, opieka naukowa...). Zagadnienia opisane przez Lingwistkę pozwalają na rekonstrukcję naukowego świata, który ukształtował Jej naukową osobowość i pozwolił Jej na intelektualno-pragmatyczne wykorzystanie naukowo-organizacyjnych predyspozycji, dzięki którym stała się jedną z najbardziej cenionych i szanowanych postaci w Polsce.

SŁOWA KLUCZOWE: językoznawcy – językoznawstwo – środowisko – wspomnienia

Linguistics and linguists in the light of *Life in memories* [*Życie we wspomnieniach*] by professor Ewa Rzetelska-Feleszko (née Kamińska)

SUMMARY: The purpose of the text is to present one of the most outstanding native Polish and Slavonic philologists and reflections on her scientific environment. The article concerns: 1) linguistic interactions of the young scholar during her studies (University of Łódź, Jagiellonian University, lecturers, student-linguists, research topics...) and 2) interpersonal relations and events in her adult scientific life (The Institute of Slavic Studies at Polish Academy of Sciences in Warsaw, research projects, doctoral dissertation, post-doctoral degree, scientific friendships, field research, publication of research results, scientific guidance...). The subjects described by the linguist permit to reconstruct the scientific world that shaped her academic personality and allowed her to use professional and organizational predispositions intellectually and pragmatically, which made her one of the most esteemed scholars in Poland.

KEY WORDS: linguists – linguistics – environment – memories